CZĘŚĆ XXXVIII — № 79. ROK 19 — (1848.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, lub do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, nadto we wszystkich Pocztowych urzędach w Cesarstwie i Królestwie.

Cena: *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 15 rubli. *Półroczna* 8 rub. srebrem.

WTOREK, $\frac{19}{31}$ PAŹDZIERNIKA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, $\frac{18}{30}$ *Października*.

OGÓLNE WIADOMOŚCI O CHOLERZE.

W *Moskwie* od 27 Września po 3 Października zachorowało 31, umarło 17 — w powiatach od 26 Września po 3 Października zachorowało 162, umarło 96.

(W Pskowie, Taganrogu, Czernihowie i Symferopolu cholera ustała).

W gub. *Mohylewskiej* od 23 po 30 Września zachor. 666, um. 229.

W *Rydze* od 19 po 26 Września zachorowało 27, umarło 7.

W *Dorpacie*, zachorowało 67, umarło 24 — w innych powiatach zachorowało 81, umarło 37.

W gub. *Podolskiej* od 18 po 25 Września zachorow. 3,199, umarło 930.

W *Żytomirzu* (w tymże czasie) zachorowało 15, umarło 5 — w powiatach zachorowało 2,107, um. 803.

W gub. *Mińskiej* od 20 po 27 Września zachor. 819, um. 214.

W *Wilnie* od 11 po 18 Września zach. 16, um. 2 — w powiatach zach. 624, um. 211.

W *Kownie* od 16 po 24 Września zach. 16, um. 4 — w powiatach zach. 198, um. 74.

W gub. *Witebskiej*, *Kijowskiej* i *Grodzieńskiej* nowych doniesień nie odebrano.

10 Października 1848.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

NIEMCY.

Wiedeń, 17 Października. Na posiedzeniu dzisiejszém Sejm uchwalił posłanie do Cesarza nowej Deputacyi z adressem, w którym prosi o oddalenie wszystkich wojsk zgromadzonych pod stolicą.

— Wejście armii Węgierskiej na ziemię austryacką oznajmione jest urzędowie przez Proklamacyą dowodzcy naczelnego gwardyi narodowej Wiedeńskiej. Na 18 b. m. spodziewają się bitwy między tą armiją i wojskiem Bana Jelłaczyc, które się posunęło ku Schwechat.

— Hermanstadt odrzucił uniją z Węgrami i oddał się pod władzę Ministerstwa Austryackiego.

— Arcyxiążę Stefan przybył do Frankfurtu.

Siegmaringen, 15 Października. Rewolucya tu ustała; sprawcy jej ratowali się ucieczką i Xiążę panujący wraz z Ministrami wrócił do stolicy.

Lubeka, 14 Października. Reprezentacya miejska uznała równość polityczną wszystkich obywateli bez różnicy wyznań. Tym sposobem żydzi dopuszczeni zostali do zupełnej równości z chrześcianami. Taż reprezentacya uznała zasadę głosowania powszechnego.

ANGLIJA.

Londyn, 16 Października. Process przeciw buntownikom Irlandskim w Clonmel czyni dalsze postępy nie zwracając wielkiej uwagi w Publiczności. O'Donohoe uznany został winnym Zdrady Stanu.

— Cholera nader słabo dotąd działa w Londynie; w ostatnich dwóch dniach tylko trzy osoby umarły.

— Arcybiskupi i Biskupi katoliccy Irlandscy mieli w dniu 11 b. m. uroczystą naradę na której uchwalili na-

stępne postanowienie: 1.) Nie przestawać, wraz z ich Duchowieństwem, pracować nad utrzymaniem pokoju i zgody, co jest ich powinnością jako chrześcian i kapłanów — 2.) Prosić u Rządu jak najusilniej o rychłe urządzenie, środkami prawodawczemi, stosunków między dzierżawcami i właścicielami, w celu położenia kresu nędzy która trapi Irlandyą — 3.) Odmówić bezwarunkowo wszelkiej płaty na rzecz Kościoła od Skarbu, albowiem Arcybiskupi, Biskupi i całe Duchowieństwo mają najmocniejsze postanowienie podzielać cierpienia swych owieczek, jak niegdyś podzielali ich pomyślność.»

— List odebrany z zatoki Hudson przez Admiralicyą daje nadzieję oglądania z powrotem kapitana Franklin, na którego odszukanie wyprawa pod wodzą kapitana Ross posłana została na morza podbiegunowe. Eskimosy widzieli, na wybrzeżu, na wschód rzeki Mackensie, dwa wielkie okręty z ludźmi białemi i jeżeli to opowiadanie jest prawdziwe, godzi się domyślać, ze wskazanego położenia i z głębokości wód podczas lata między rzeką Mackensie i Cieśniną Beringa, że odważny żeglarz znalazł nakoniec i przebył szczęśliwie to przejście północno-zachodnie pod biegunem, które od tak dawna geografowie przepowiadają.

FRANCYA.

Paryż, 17 Października. Zgromadzenie Narodowe przyjęło kilka nowych artykułów Konstytucyi, stosujących się do organizacyi władzy sądowniczej.

— Wczora wniosek o udzieleniu powszechnej amnestyi za przestępstwa polityczne został podany przez deputowanych, należących do stronnictwa zwanego *Górą* (exaltowanych republikanów) i odesłany pod rozbior Komitetu Sprawiedliwości.

— Wczora złożona została Kommisya, zażądana przez jenerała Cavaignac, dla roztrząśnienia pytania azali stan oblężenia może być zdjęty lub nie. Kommisya obrała swym Prezesem P. Duclerc.

Paryż, 18 Października. Zgromadzenie Narodowe zajmuje się jeszcze artykułami Konstytucyi tyczącemi się organizacyi władzy sądowniczej; mimo ważności tego przedmiotu, artykuły przechodzą prawie bez rozpraw.

— Podług niektórych gazet, z powodu ostatnich wypadków w Wiedniu, wydane zostały rozporządzenia w celu zebrania nad Renem znacznych sił i zapasów wojennych, ażeby być w gotowości na wszelki wypadek.

— Wyrokiem Prezesa Rady Ministrów, Biskup Troyes, X. Debelay, został mianowany Arcybiskupem Avignon, na miejsce zmarłego X. Naudo, a Kanonik Kapituły Paryskiej X. Coeur, Biskupem Troyes.

WŁOCHY.

Podług gazety federalnej Szwajcarskiej, wojna znowu wybuchnęła we Włoszech. Listy z Arona donoszą że Król Karol Albert idzie na Medyolan we 100,000 ludzi, a 30,000 żołnierza pociągnęło ku Placencyi.

HOLLANDYA.

Amsterdam, 13 Października. Przedwczora ukazała się w naszém mieście cholera azyatycka.

AMERYKA.

Gazety Amerykańskie są w tej chwili rzeczywiście oślepiające; na wszystkich kartach błyszczy wyraz *złoto* i istotnie zdaje się że ten drogi kruszec zaleje wkrótce wszystkie targi świata, i handlujący pieniędzmi doświadczą niezwłocznie wielkiego zniżenia cen, jeżeli z tego co się o Kalifornii mówi, tylko połowa jest prawdą.

Rzeka *il Sacramento* toczy swe wały po cieniuchnym piasku, który — zawsze podług gazet krajowych — ma w tej chwili wartość wyrównywającą najlepszej herbacie, albo najbardziej poszukiwanej tabace. To stanie się pojętném gdy zważymy, iż jest zmieszany z cząstkami czystego złota w wielkiej ilości.

Nadto w bliskości tej rzeki są obfite miny złota, których się oddawna domyślano, ale które od kilku ledwo tygodni zaczęto obrabiać. Najprzedniejsza z nich, położona pod samym Satler's Fort, ma około 90 lub 100 mil angielskich długości, na 20 szerokości. Bogactwo tego pokładu (placero) ma być niewyczerpane. Dość jest poruszyć ziemię na małą głębokość, ażeby dobrać się do rudy, która daje się oczyszczać najprostszemi sposobami. Robotnik zwyczajny, opatrzony tylko w motykę i łopatę, bez wielkiej pracy, zarabia tam od 60 do 70 piastrów dziennie. Zarobek ten jest daleko znaczniejszy, jeżeli opatrzony będzie w dobre narzędzia.

Odkrycie tego skarbu sprawiło w całym otaczającym kraju prawdziwy zawrot głowy. Mali i wielcy, młodzi i starzy, porzucają swoje zwykle zajęcia i przekształciwszy się w kopaczy, ciągną kupami nad brzegi Sacramento. Adwokaci, sędziowie, opuszczają swe trybunały, gdzie zresztą nie mieliby co robić, bo wszystkie processa ustały. Kilka gazet zawiesiły swe wydania dla braku czytelników. Na początku Czerwca w całém mieście Monterey niezostawało nad 12 a w San Francesco 10 osób i te wybierały się w podróż do nowego Eldorado.

Taka obfitość, a przeto spospolitowanie złota, sprawiło już w Kalifornii swoje konieczne skutki, to jest nadmierne podrożenie wszelkich robot, płodów i towarów. I tak *np.* bat, który idzie cztery dni z St. Francesco do Satler's Fort, bierze już po 12 dollarów za przewoz od osoby, zamiast dawniejszej ceny 4 dol. i podróżni nadto muszą sami myślić o swém wyżywieniu. Nader nieliczni robotnicy, którzy się jeszcze najmują do innych robot, jako cieśle, kowale, *etc.* dawniej ochoczo biorący po trzy dollary na dzień, nie biorą i dziesięcin. I to jest rzecz pojętna, kiedy porównamy, że motyka lub rydel przedają się teraz od 6 do 10 dollarów. Jeden złotnik w St. Francesco zbogacił się w dni kilka, mieniając na złoto, szalki do ważenia złota.

Tymczasem ta gorączka złota, jak ją gazety nazywają

przynosi najsmutniejsze owoce. Rozpoczęte budowy pozostają nieukończone, zboża dojrzałe stoją na pniu w oczekiwaniu żeńców; na targu w St. Francesco wszystko nadzwyczajnie drogie. Słowem, lękać się trzeba, iżby głod nie zachwycił naszych chciwych Kaliforniauów, podczas kiedy się zapominają z nogami w złotonośnym Paktolu, z oczami olśnionemi tym proszkiem, którego już uzbierali na ogromne summy, wprzód nim powzięliśmy pierwszą o tém wiadomość.

Na samym placero panuje najczystszy Republikanizm; nie ma już panów dość bogatych, dla najęcia również bogatych służących; gdy wszakże jeść trzeba, więc dzielą się na małe kluby czy gminy, z których każda obiera sobie kucharza za opłatą 20 dollarów na dzień; ale że i taka płaca nie wynagradza mu straconych w tym dniu zysków, przeto każdy gotuje jeść dla swojej gminy z kolei.

Dodajmy, jako cień do tego obrazu; zanadto świetnego, że febry i reumatyzmy niemiłosiernie napastują zbieraczy złota i odrywają ich od pracy na kilka tygodni. Mówią też że w przestankach roboty pistolet i sztylet grają niepospolitą rolę we wzajemnych stosunkach tych pracowników, tak bowiem mocno zaattakowany jest ich systemat mozgowy kruszcową epidemiją która ich dręczy.»

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOSCI.

AUSTRYA. Poczta z Wiednia nie została odebrana w Berlinie; rozchodzą się pogłoski o bitwie zaszłej między wojskami Bana Jellaczyc i jenerała Auersperg z armiją Węgierską i gwardyą narodową, ale nic nie zaręcza za pewność tych nowin.

PARYŻ, *19 Października*. Kommisya roztrząsająca projekt zdjęcia stanu oblężenia ukończyła swoje pra e i wypadek jej narad będzie niezwłocznie wniesiony na Zgromadzenie Narodowe.

— Wczora Zgromadzenie zniosło jeszcze jedno z postanowień poprzedzającego Rządu, we względzie większości w Sądach Przysięgłych.

FRANKFURT, *20 Października*. Mówią że Arcyxiążę Stefan wyjechał ztąd do Londynu.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

LITERATURA.

ZAMEK KRAKOWSKI,

ROMANS HISTORYCZNY.

PRZEZ

AUTORA "LISTOPADA."

TOM III.

X.

Była wielka uczta na zamku Krakowskim, na której się znajdowało mnóstwo panów i szlachty. Albowiem w dniu tym odbywały się zaręczyny Jana Zamojskiego, Kanclerza Koronnego, z Xiężniczką Gryzeldą.

Przed samą ucztą, Xiąże Biskup Krakowski pontificaliter błogosławił zamianę pierścionków, i przyjął obietnicę Państwa młodych.

Król, kiedy Kanclerz mu padł do nóg, powiedział znajdującym się na tej uroczystości.

"Odmówiliśmy naszą synowicę Xiążętom udzielnym, starającym się o jej rękę. Bo chcieliśmy was przekonać, że ani pragniemy, ani potrzebujemy innej dla nas podpory, tylko takiej którą w Ojczyznie naszej znaleźć możemy. Powierzamy ją śmiało temu, któremuśmy powierzyli pieczęć Koronną, a którego zasługi i prawość są tak wielkie, że tylko skoligaceniem jego z krwią naszą mogły być dostatecznie nagrodzone."

Zauważano że Xiężniczka była blada i widocznie pomięszana, co przypisywano skromności przyrodzonej w szlachetnej dziewicy, zmuszonej poniekąd wystąpić na publiczne widowisko, i to w przytomności wszystkiego co było najświetniejszego w Narodzie; a nakoniec obawie jaką wzniecić może zbliżenie się zawodu nieznanego.

A bladość jej lica okryła ją gorącą barwą wstydu, kiedy Humiecki, już Wojewoda Podolski i Sebastyan Rzewuski, Podkomorzy Bełzki, sędziwy jak i tamten starzec, oba, po odbytych zaręczynach, uklękli przed nią by podziękować: pierwszy w imieniu szlachectwa całej Polski, za zaszczyt przyniesiony jemu, tém iż krew Królów raczy się połączyć dożywotnie z ich bratem, a drugi w imieniu Województwa Bełzkiego, że odtąd ją liczyć będzie między swojemi obywatelkami.

Król, drżącą jak listek Gryzeldę, w pierwszej parze poprowadził do stołu, a Królowa Anna Jagiellonka podała rękę Zamojskiemu.

Więcej dwuchset osób siedziało za stołem Królewskim.

Na twarzy kilku magnatów można było dośledzić znaki, iż starali się wykłamać na niej postać życzliwości dla Pana Zamojskiego. Ale między magnatami nawet znajdywali się tacy którzy, to jego wywyższenie uważali być z rzeczywistym pożytkiem kraju. A co się tyczy szlachty, ona nie posiadała się z radości, rokując dla siebie z tego na co patrzała, najpowabniejsze nadzieje. Bo chociaż bez jakichś niezaprzeczonych zasług nikt w owych czasach niedostępywał krzeseł i dygnitarstw, a cóż dopiero ministerjum, jeszcze tak ważnego jak Kanclerstwo Koronne: wszakże i to pewna, że największe zasługi osobiste w szlachectwie świeckiém, nie były zdolne doprowadzić do tych wysokich dostojeństw, jeżeli ich niepopierały krew świetna, nazwisko powtarzane w dziejach narodu, i kolligacje z témi kilku domami, które nawykły patrzać na te dostojeństwa, jako na swoją własność.

Za Janem Zamojskim nic innego nieprzemawiało tylko miłość szlachty i wielkie zasługi. Bo chociaż starożytnego rodu, jako cała szlachta w okresie, kiedy nie było przykładu

żeby kto pod cudze herby się podszywał, albo podrobionemi dokumentami udowadiał swoje szlachectwo: wszakże, przed nim żaden Zamojski ani zajął krzesła w Senacie, ani nawet piastował jakiś cokolwiek-znaczny urząd w stanie rycerskim. Nie był związany pokrewieństwem, chociażby najdalszém, z żadnym senatorskim domem, a nawet w swojém Bełzkiem Województwie, gdzie z bratem odziedziczył szczupłą ojcowiznę, niebył skoligacony z żadnym z tych zamożnych domów, co przyrodzonym sposobem składały arystokracją prowincionalną. Jego ojciec, człowiek surowych obyczajów i uczony jak większa część szlachty owych czasów, ale wplątany w błędy Kalwina, w których i obu synów wychowywał, a nawet, spostrzegłszy w Janie osobliwszą zdolność do nauk, przeznaczył go do świeżo-odkrytego zawodu dla młodzieży dyssydenckiej w pastorskiém rzemiośle, które, wsparte szczodrotą magnatów protestanckich, zaczynało być wielce korzystném. Ale młody Zamojski miał duszę nadto polską i rozum nadto rozważny, żeby nie powziąść wstrętu od tego kierunku umysłowego, który gdyby zwycięztwo otrzymał, niezawodnie wynarodowiłby nasz stary szczep słowiański. Opuścił szkoły Rakowskie, przed Biskupem Krakowskim rewokował błędy w których był wychowany, i za jego wsparciem dostał się do Padwy dla skończenia nauk, i w nich takie zrobił nadzwyczajne postępy, że otrzymał Rektorstwo przodkującej Akademii w uczonych Włoszech. W tym świetnym zawodzie, dosłyszał głos ojczyzny trapionej wojną, przywolującej jej synów do obrony jej dzierżaw. Prawy obywatel, wszystko opuścił, by pobiedz na jej ratunek. I co nie było rzadkiem w owych czasach, do wysokich nauk łącząc szczególną zdolność do rycerskiego rzemiosła, walcząc w Inflanciech w szeregach Pospolitego Ruszenia swojego Województwa, zwrócił ku sobie szczególną uwagę Hetmana, Mikołaja Czarnego Radziwiła, jednego z najuczeńszych mężów i najszczęśliwszych wojowników owego tak świetnego dla Polski okresu. Odtąd nie przestawał czynnie służyć krajowi. Wszakże, pierwiastki swojego znaczenia w narodzie ani od Króla, ani od magnatów nieotrzymał, ale rotmistrzostwo, poselstwa na sejmach, były mu powierzane od tej szlachty z której łona powstał, a której na wzajem tyle zaszczytu przyniosł. Na Sejmach niezmordowany obrońca równości szlacheckiej, jako wszystkich praw zasadniczych Rzeczypospolitej, taką był wziętość pozyskał za Zygmunta - Augusta, że chociaż niechętni jemu magnaci nazywali go człowiekiem nowym, jakkolwiek Król był dla nich słabym, wszakże przemyśliwał by go w Senacie umieścić, i nawet głośno pokilkokrotnie dawał się z tém słyszyć. Ale, wedle swojego zwyczaju wszystko na poźniej odkładając, śmierć go zaskoczyła wprzódy, nim do skutku przyprowadził swoje dla niego życzliwe chęci. Jednak przez wzgląd na ubóstwo cnotliwego i zasłużonego męża, obdarzył go starostwem, które lubo go niewzbogaciło, przynajmniej zabezpieczyło mu środki utrzymania bez nadzwyczajnych ofiar swojej niepodległości.

Wszystkie te okoliczności były szlachcie wiadome; ztąd każdą nową łaskę co ją Król Stefan wyświadczał Zamojskiemu, uważała być łaską dla niej-że samej. Dzisiejsze pokolenie, osierocone ze wszystkich cnót jego przodków, temu, bez wątpienia, nieuwierzy. Dawniej, chociaż były namiętności gwałtowne, ale nie były one tego rodzaju jak teraźniejsze. Było głębokie uszanowanie dla tego wszystkiego co było godziwém i świętém, był jakiś duch dodatni, jednawczy, skupiający wszelkie nadgminności w ognisku wspólnych uczuciów. Wielkość członka stowarzyszenia uważaną była za ogółu spuściznę.

Szlachta ocenić umiała wyższość Zamojskiego, bo w tej wyższości widziała urzeteluiony swój własny ideał. A ta popularność którą posiadał w narodzie, spływała na Króla umiejącego ją oceniać, gdy odważał się go podnosić nad równość szlachecką, żeby tém gruntowniej ją zabezpieczyć.

Przy obiedzie rzęsiste kielichy spełniały się za zdrowie Państwa młodych, i sam Król uczęstnictwo brał w tej rubasznej zabawie szlacheckiej. Rozmaite mowy krzyżowały się, tak polskie jak łacińskie. Wesołość była wielka i głośna a poufałość Króla z poddanymi, nie tylko ziomków, ale nawet znajdujących się Posłów Dworów zagranicznych rozrzewniała.

Uczta przedłużyła się aż po zachód słońca, którego blaski zastąpione zostały przez tłumy jarzęcych świateł.

Całe zgromadzenie powstało nakoniec, by za przewodem Króla pojść do sali zamkowej, gdzie mnóstwo szlachty, po większej części z ich żonami i córkami, już się zebrało, zaproszone na tańce które zakończyć miały uroczystość, a do których rozpoczęcia dał hasło Król, otwierając bal z Panną młodą.

W tém zgromadzeniu biesiadniczém znajdował się i Pan Ezechiel. Nie tańczył, bo trochę chromał na lewą nogę, nieco uszkodzoną na ostatniej wojnie, ale siedział koło swojej żony, z którą się zdawał być w najlepszej komitywie. Uważano nawet, że z nią rozmawiając, po kilkakrotnie jej rękę całował, — widać że kielichowe popisy za stołem Królewskim, przygotowały były jego serce do czułości małżeńskiej. A co więcej jeszcze budowało, — tych zwłaszcza którzy mając zażyłość z Panem Ezechielem byli nieco wtajemniczeni do pożycia tego stadła, — Pani Zdorzyna, której ile razy się zdarzało spotykać z małżonkiem zawsze mu pokazywała surowe oblicze, tu uśmiechała się do niego i wdzięcznie przyjmowała jego oświadczenia.

Ale były do tej zmiany gruntowne pobudki.

Pan Ezechiel już był nieco poważniejszy, i chyba przez zapomnienie oddawał się dawnej rubaszności: widocznie owszem usiłował wygrywać jakąś przybraną rolę, niekoniecznie jemu właściwą.

W czasie ostatniej wyprawy, kiedy przy dobyciu Wielkich-Łuk wielu dzielnych rycerzy poległo, a jeszcze więcej okrytych ranami — a między nimi Xiąże Radziwił Sierotka, Wojewoda Wileński i Pan Jan Zborowski, Kasztelan Gnie-

zmieński — wyniesieni zostali z pobojowiska; podczas gdy od strony północnej, mężny i uczony Arciszewski, pod okiem Króla, z Panem Zamojskim łamali szańce niedobytej dotąd twierdzy, a Pan Humiecki z swoją i Pana Samuela chorągwią i kozakami Zaporozkimi co ich Pan Mroczek przyprowadził, bronili przeprawy oddziałowi nieprzyjacielskiemu idącemu na odsiecz Wielkim - Łukom: Panu Ezechielowi, spieszonnmu wraz z Pancernikami tej Chorągwi Królewskiej którą wysztyftował, udało się wdrapać na wały twierdzy od zachodu, i na nich utkwić godło Królewskie. Załoga już niemając możności bronienia się dłużej, wraz z twierdzą poddała się Królowi, który publicznie przyznał Panu Ezechielowi pomyślne rozwiązanie tego oblężenia.

Pan Ezechiel, dzielny żołnierz, był rabusiem najgłośniejszym w obozie, gdzie powszechnie uważano rabunek za prawo wojny. Wszakże tu sprawiedliwość winna mu być oddaną, że niewielki pożytek dla siebie ciągnął z tych rabunków, ale je obracał na korzyść swojej chorągwi, utrzymując ją bez obciążania Skarbu Królewskiego: a przecie żadna chorągiew ani lepszemi końmi, ani lepiej uzbrojonymi towarzyszami pochwalić się nie mogła. Co mu zjednało zaufanie i życzliwość Królewską.

To wszystko niewielkie wrażenie by zrobiło na Pani Zdorzynej, niepojmującej żeby pole zasłane trupami mogło być dla kogo powabniejsze niż łan kopami najeżony. Ale Król, po zawartym pokoju, pamiętny o bezpieczeństwie Inflant, obronne zamki tej krainy powierzył Starostom na których dzielności mógł polegać. A zauważywszy że miasto Fellin było jednym z najważniejszych punktów wojennych, zamek Felliński, wyniesiony od Krzyżaków, ale nieco uszkodzony pokrzepił, całe miasto otoczył wałem podług abrysu Arciszewskiego, a Pana Ezechiela mianował Starostą nad zamkiem i grodem Fellińskim, dodając: "Protestant z protestantami łatwiej się porozumie niż katolik."

Pan Ezechiel nieposiadał się radości, i nic niemożna było widzieć pocieszniejszego jak te jego usilności żeby przybrać powierzchowność poważnego urzędnika. Ile razy kto mu powie "Mości Starosto," wtedy wypręża się, głowę do góry zadzierając; i czoło marszczy jako człowiek nawykły do zatapiania się w głębokich myślach. Była to śmieszność, ale zaprzeczyć niemożna, że Król nie miał powodu żałować swojego wyboru.

Pan Ezechiel zaledwo objął swoje Starostwo, poznawszy że sądowniczy zawód jemu nie był na rękę, z dziwną roztropnością postąpił. Szukał dla siebie substytutów, nie między towarzyszami swojej chorągwi, jakby się tego spodziewano, ale poradził się najpowabniejszych obywatelów Fellińskiego powiatu. I z ich instynktu, instrumentował Podstarostę, Sędziego i Pisarza Grodzkiego, ze szlachty wziętej w powiecie, a którzy w jego imieniu sprawiedliwość wymierzali: czém uzyskał niemało popularności dla Króla i dla siebie. A chociaż przydano mu kilka folwarków, niewiele pańszczyzny używał do uprawienia roli Starościńskiej, i jego gospodarstwo, prawdę powiedziawszy, na wolę Bożą było poruczone. Ale za to bez przestanku kopacze pracowali około wałów. cieśle ciosali ostrokoły, malarze poprawiali mury, a jeżeli jaki grosz mu przybywał z propinacji miasta, dość zamożnego i wsiów, które go okrążały, z tego większa była pociecha dla żołnierzy składających załogę, niż dla ich dowódzcy.

Wszystko to było wiadomo Królowi i Panom Rady, i za wstawieniem się Hetmana a łaską Króla, Starosta Felliński otrzymał to, czego najwięcej żądał, a to, nobilitację ex charta belli, dla większej części swojej Chorągwi: bo ją sztyftując, niekoniecznie przestrzegał szlachectwa zaciągających się do niej: byle zauważył że dobry jeździec, że dobrae robi szablą, i że odwaga mu patrzy z oczów, — nie pyta kto go rodzi, i, via facti, wpisuje go do Towarzystwa. Dobrze na tém wychodził w czasie wojny, bo to wszystko za nim tak lazło w opały, że trzy razy musiał odnawiać Chorągiew nim się wojna skończyła, i nie stałoby szlachty, żeby tylko w niej ścieśniał werbunek; ale w czasie pokoju, mógł być turbowany sądowie, że zwłaszcza tak poważny znak jak Chorągwi Królewskiej, ważył się pokrywać Towarzyszami mniej niż podejrzanego szlachectwa, — a, jak wiadomo, Pan Ezechiel niczego tak się nie obawiał jak prozekucji sądowej. Ta więc łaska, ze wszech miar sprawiedliwa Króla i Hetmana, z tego względu zostawiła go zupełnie spokojnym.

Pan Starosta Felliński uprosił u Hetmana pozwolenie wydalenia się w Krakowskie na krótki czas, to domagauie się swoje opierał na pobudkach Chrześciańskich, że niemoże znieść tak długiego rozstania się z żoną, i że chce ją skłonić by z nim razem osiadła w Inflanciech. W rzeczy samej, nie to mu było w głowie: był albowiem przekonany że jego połowica za nic nie opuści swojej ulubionej Ukrainy, i dla tego właśnie gotował się ją najusilniej zapraszać do Inflant. Ona natenczas bawiła w Krakowskiem, jak się o tém dowiedział od Szerszenia, którego Imość wypędziła z Kosmyrzowa, dociekłszy jakichś jego szachrajstw, a który szukając pana, znalazł go nakoniec w Fellinie, i zaraz u niego znalazł dawne zachowanie.

Pan Starosta lubo się ciągle odzywał z gwałtownem tęsknieniem do żony, robił to dla tego, iż to uważał być przyzwoitém dla wysokiego urzędnika, stosując się w tém do obyczajów przyjętych między poważnymi ludźmi; ale w rzeczy samej, obawiał się chwili swojego z nią spotkania i wymówek co je miała prawo mu czynić, za tę jego ucieczkę z Kosmyrzowa. Cóż go więc nakłonić mogło do tej podróży? Oto nic innego, tylko chęć pokazania się w Krakowie jako Starosta poważny, przed tymi, którzy go znali trzpiotem, dworzaninem, towarzyszem nadliczbowym, zaledwo Chorążym. Wdzięcznie pieściła jego wyobrażenie nadzieja wrażenia jakie na nich zrobi ten Pan Ezechiel, co się niezdawał być wartym złomanego halerza, a dziś urzędnik niemałej wagi, szatający się między Senatorami, led-

wo że nie brat-za-brat z dygnitarzami, a do którego sam Król nieraz mówi z szczególną uprzejmością. Jak to u Falendysza kiedy się pokaże, wszyscy przed nim powstaną, żeby go powitać. I w tych wesołych myślach puścił się do Krakowa, nie jak dawniej wierzchem, ale w poważnej kolasie, za którą ciągnęły się dwie bryki z jego dworem.

Przybywszy do Krakowa, najpierwej stawił się przed Panem Zamojskim, Kanclerzem Koronnym i Starostą Krakowskim. Pan Kanclerz go przyjął z osobliwą uprzejmością, kazał mu uważać jego dom za swój, i żeby prosto do niego zajeżdżał ile razy będzie w Krakowie, nazywał go kolegą, i przedstawił go Królowi, który na posłuchaniu powiedział mu między inném te słowa:

"Waszmość nie zawiodłeś naszych nadziei — żeby wszyscy Starostowie szli za Waszmości przykładem, bylibyśmy spokojni o bezpieczeństwo kraju. Hetman nam doniosł z jakiem staraniem wzmocniłeś zamek Twojej Wierności poruczony, i że nigdzie nieznalazł załogi lepiej utrzymywanej niż w Fellinie. W swojem i Rzeczypospolitej imieniu, dziękuję Waszmości."

Można sobie wyobrazić jak wielkie wrażenie te słowa wielkiego Króla sprawiły na umyśle Pana Ezechiela, nie mógł nic odpowiedzieć tylko padł do nóg Królowi, i, co mu się dotąd niewydarzyło, powstawszy rozpłakał się jak dziecko.

Po tém posłuchaniu, Pan Ezechiel nieomieszkał nawiedzić swoich dawnych znajomych, każdemu z nich przynajmniej raz opowiadał wszystkie szczegóły tego posłuchania, po czém rozprzestrzeniał relacje o powabach jakie go przynęcają do Inflant. O piękności miast tamecznych, o pracowitości Łotyszów, a szczególnie o rozległych polach należących do jego starostwa. Nakoniec kilku znajomych zaprosił z sobą do Falendysza, powodowany do tego kroku kilku bardzo ważnemi pobudkami. Pierwsza, żeby się trochę tam poczwanić swojém znaczeniem, powtóre żeby się uiścić z niejakich zaległości rachunkowych, potrzecie, i to co zdaje się iż przeważało w jego umyśle, że po tylu latach rozdziału małżeńskiego w dniu tym wybierał się do Kosmyrzowa, a więc czuł potrzebę pokrzepienia swojej odwagi na spotkanie się z drogą połowicą.

Pojawienie się jego w winiarni, powitane zostało tak pochlebnie dla jego wyniosłości, że mógł być zadowolnionym.

Pan Falendysz, taki sam jakim był przed laty, tylko nieco więcej jeszcze trędowaty, na czele swoich czeladników, wystąpił z oracją do "Jaśnie Wielmożnego Starosty," po której huczne applauzy dały się słyszyć z ust wszystkich biesiadników. Każdy się przyznawał do jego znajomości, każdy się mu kłaniał, zgoła był to dla niego dzień tryumfu. Na tém się skończyło, że Pan Starosta kazał sobie podać dawne rachunki, najskrupulatniej z nich się niścił; a kwotę na stół położoną lubo Pan Falendysz z oka niespuszczał, wszakże długo po nią ręki niesięgał, wymawiając się że "tego niepotrzebuje, że służy JWStaroście bez żadnego interesu, a tylko dla zaszczytu żeby sobie zaskarbić łaskę tak wielkiego w ojczyznie męża," i dopiero po usilnych naleganiach Pana Ezechiela, włożył do kieszeni brzęczączkę, nieomieszkawszy wszakże jej przerachować na nowo.

Tu nastąpiło dobre za nadobne. Pan Starosta, rozrzewniony tak czułém przyjęciem, wszystkich traktował. Uradowała się szlachta i on z nią pospołu, tak dalece, że kiedy przed winiarnią zajechała jego kolasa, a jego dworzanin mu oznajmił że mu pora jechać do Kosmyrzowa, nie bez trudności trafił do stopnia, przez który dostał się do kolasy.

Jest powszechne mniemanie że, gdyby człowiek niewiedzieć jak był pijany, skoro się spotka z jakiém wielkiém niebezpieczeństwem, natychmiast się wytrzeźwi. Niewiem do jakiego stopnia doświadczenie sprawdziło to mniemanie, ale to pewna, że zaledwo zachodzące słońce, odbijając się o szérokie kominy rezydencji Kosmyrzowskiej, oznajmiło Panu Staroście Fellińskiemu że już się zbliżył do kresu swojej wyprawy, wnet wszelką przytomność odzyskał, i uczuł że coś nakształt bojaźni nieco oziębia jego nieustraszone serce. Zaczął się kręcić w kolasie, macając jej kieszenie, azaliż jaka butelka starego Węgrzyna do niej trafunkiem niezabłądziła: niestety! na zapasie Krakowskim trzeba było poprzestać; i z niemałą niespokojnością zajechał przed ganek.

Wielce się zadziwił kiedy ujrzał przed gankiem wybiegającą do niego swoją połowicę, z wyciągniętemi ku niemu ramionami. Uradowany Pan Ezechiel tak niespodzianem przyjęciem, rzucił się w jej objęcie, i, prawdziwie, to pierwsze spotkanie małżonków, po kilkoletniém rozstaniu się z sobą, było wielce budujące.

Przedstawiła mu matka Kazia, ślicznego chłopczyka, który zawiesił się u szyi tatka, i powiedział mu: "A jaki gościniec tatko mnie przywiozł?"

"Pan Ezechiel nieposiadał się z radości, rozkazał wynieść dla synka pałasik, bębenek i inne cacki, któremi chłopczyk tak się rozweselił, że ojcu serce rosło jakby na drożdżach. Pani Starościnej oddał pakę z różnemi preciozami, na dowod że nigdy o niej nie przestawał pamiętać. Ona też tak się pokazała dla niego wylaną, tak powolną, tak pieszczotliwą, do tego tak miłego sokcessora mu dała, i tak dobrze go wyhodowała, że pierwszy raz w życiu Pan Ezechiel nie żałował iż go nieproszeni przyjaciele ożenili.

Pani Zdorzyna, w niezwykłej uprzejmości, nie tylko że nieprzypomniała mu poniekąd zdradliwej jego ucieczki, ale nawet milczeniem pokryła inne jego wykroczenia, jako naprzykład, strwonienie summy podniesionej u Pana Kasztelana Tęczyńskiego. Duch wstąpił Panu Ezechielowi tak dolece iż ośmielił się nawiasem odezwać, że "zmuszonym może będzie udać się do jej łaski po pieniądze, niezbędne na wydatki rychło nastąpić mającego jego powrotu do Fellina."

(Dok. nast.)

Позволяется печатать. 18 Октября 1848 года. *Ценсоръ И. Срезневскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.